

Edukacja IPN

<https://edukacja.ipn.gov.pl/edu/oben/rzeszow/konkursy-i-projekty/miedzynarodowy-konkurs-nie/242383,Juz-sa-WYNIKI-Miedzynarodowego-Konkursu-Niedzwiedz-Wojtek-zolnierz-gen-Andersa-V.html>
27.05.2026, 21:21

Już są WYNIKI! Międzynarodowego Konkursu „Niedźwiedź Wojtek - żołnierz gen. Andersa” VI Edycja.

Jak co roku od 6 lat, 18 maja mamy OGROMNĄ przyjemność ogłosić wyniki Naszego Konkursu. W tym roku dostaliśmy od Was prawie 400 wspaniałych prac, które nasze Jury w pocie czoła oceniło. I jak zwykle pragnęliśmy wszystkim twórcom przyznać pierwsze miejsce ale... konkursy rządzą się własnymi prawami i ktoś musiał wygrać. Każdemu z Was i Waszym opiekunom Gratulujemy! Już teraz zapraszamy wszystkich do udziału w VII Edycji Konkursu w 2027 r. Niech Miś będzie z Wami!

Kategoria Kartka pocztowa 7-8 lat:

I miejsce - Hanna Wróbel



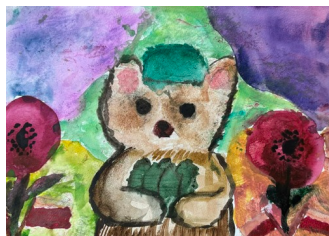
Hanna Wróbel (1)

II miejsce - Julia Smężeń



Julia Smężeń (3)

Amelia Gotkowska



Amelia Gotkowska

III miejsce - Aleksandra Ludwiczak



Aleksandra Ludwiczak

Wyróżnienie:

- Kornelia Miazga
- Julia Napierała
- Franciszek Pertek
- Antonina Piorun
- Adam Pogoda
- Maja Stopa
- Zofia Szydełko
- Lilianna Szylar
- Gabriela Świst
- Magdalena Tarnawska
- Róża Tołpa

Kategoria Kartka pocztowa 9-12 lat:

I miejsce - Michał Martysz



Michał Martysz

II miejsce - Hanna Dusza



Hanna Dusza

III miejsce - Martyna Bieszczad



Martyna Bieszczad

Wyróżnienie:

- Antoni Banaś
- Lena Drozd
- Roxana Gordon
- Gabriela Koszela
- Zofia Mikuś
- Zuzanna Rak
- Aleksandra Ropa
- Lena Soda
- Krzysztof Toton
- Nadia Wrona

Kategoria Kartka pocztowa 13-16 lat:

I miejsce - Oliwia Ciurkot



Oliwia Ciurkot

II miejsce - Maria Ferenc



Maria Ferenc_

Karolina Smydra



Karolina Smydra

III miejsce - Wiktoria Szajnik



Wiktoria Szajnik

Nikola Koziół



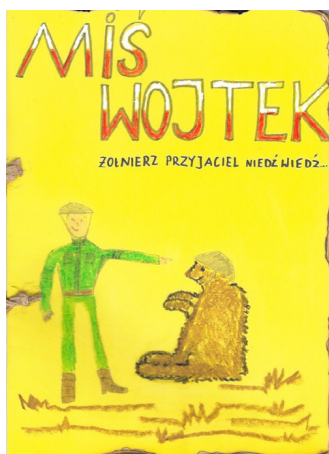
Nikola Kozioł

Wyróżnienie:

- Michalina Adamowska
- Agata Dąbrowska
- Dalia Koza
- Amelia Lew
- Nadia Oleksy
- Zofia Powroźnik
- Hanna Ruszel
- Igor Szerląg
- Anna Wolańczyk

Kategoria Komiks 9-12 lat:

I miejsce – Szymon Mączka

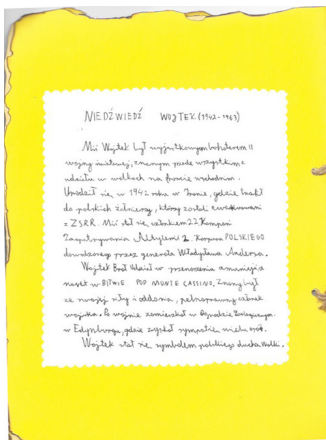


Szymon Mączka-1

Szymon Mączka-5



Szymon Mączka-6



Szymon Mączka-7

II miejsce - Magdalena Szydełko, Lena Rokita



Magdalena Szydełko_Lena Rokita_1



Magdalena Szydełko_Lena
Rokita_2



Magdalena Szydełko_Lena
Rokita_3



Magdalena Szydełko_Lena
Rokita_4



Magdalena Szydełko_Lena
Rokita_5

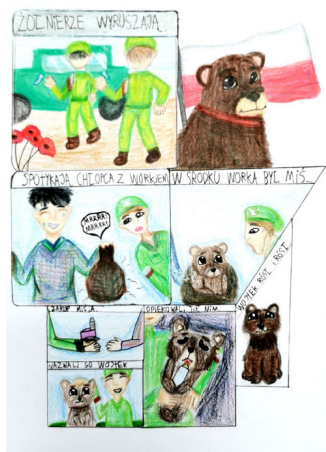


Magdalena Szydełko_Lena
Rokita_6



Magdalena Szydełko_Lena
Rokita_7

III miejsce - Magdalena Wolanin



Magda Wolanin-1



Magda Wolanin-2

Wyróżnienie:

- Nikola Dziki
- Franciszek Karcz
- Sandra Sanecka

Kategoria Komiks 13-16 lat:

I miejsce - Julian Kaliciński



Julian Kaliciński-1



Julian Kaliciński-2



Julian Kaliciński-3



Julian Kaliciński-4

II miejsce – Malwina Sroka, Alicja Rodzeń, Małgorzata Kusz

Pierwsze
Spotkanie



Malwina Sroka_Alicja
Rodzeń_Maigorzata Kusz-1



Malwina Sroka_Alicja
Rodzeń_Maigorzata Kusz-2



Malwina Sroka_Alicja
Rodzeń_Maigorzata Kusz-3



Malwina Sroka_Alicja
Rodzeń_Maigorzata Kusz-4



Malwina Sroka_Alicja
Rodzeń_Maigorzata Kusz-5

III miejsce - Barbara Krzywonos, Agnieszka Łoza

WOJTEK
niedźwiedź z
armii Andersa

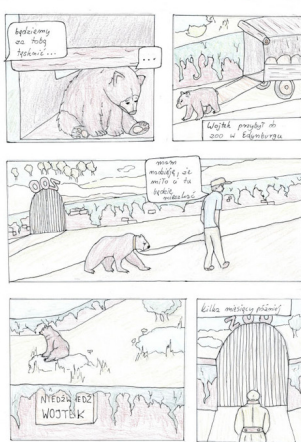


Barbara
Krzywonos_Agnieszka
Łoza-1



-1-

Barbara Krzywonos Agnieszka Łożka-2



-2-

Barbara Krzywonos Agnieszka Łożka-3



-3-

Barbara Krzywonos Agnieszka Łożka-4

Wyróżnienie:

- Aleksandra Korab
- Arkadiusz Kozera

Kategoria Opowiadanie 9-12 lat:

I miejsce – Miłosz Fudala

Wszystko dookoła się spręgnęło, walczył! Razem z matką i tam wybuchł się na wypocznik nad polskimi murami. Trzeciego dnia polny, potoczny, ten obywatel Sopot, pojedynkowi tam pościganym bezpoślednio z Górnika. Od rana było bardzo gorąco, szedłem środkiem Mosaika i rozglądałem się za molo i placą. Nieny, nic nie było widać, może było, ale ludzi. Tam płynęły przez miasto. W kółko słychać było głośny gwar, śmiech. Wciąż nie turyści, jeden robił zdjęcia, drugi kupował lodę i gofry. Wszyscy chcieli jak najwyżej zobaczyć molo. Ja też chciałem. Nagle wystraszona się.

- Tato, spójrz! - powiedziałam.

Po prawej stronie deptaka, w cieniu dużego drzewa, obwisłego bluszczem zamieszkałym pomnik młodego łupia niedźwiedzia. Na początku pomysł, że to miś z bajki o Mocy. Ale ten siedział na kamieniu, był ubrany w smok i podnosił prawą łapę do góry!

- To jest słany Niedźwiedź Wojtek - powiedziała mama.

- Zobaczy zdjęcie na pamiątkę! - zaproponowałam.

Zgodziłem się. Nie wiedziałem jeszcze, że kiedyś powrócę myślni do tego miejsca i historii Włocznego Miś.

Popatrzyłem jeszcze raz. Niedźwiedź i słany? Trzeba to dobrze przemyśleć.

Chok nas przeszedł, wyjechała jakaś pani ze słonecznikiem w rękę, pewnie przewoźnik, głośno gramuszał do ludzi.

Przez półtora, to pomnik Niedźwiedzia Wojtki, który był żołnierzem i walczył podczas II wojny światowej...

Zrobiłem krok bliżej, tak sobie zastanawiając się, w końcu, w końcu, w końcu, a tak naprawdę chciałem po prostu zobaczyć.

- Miś Wojtek nosił nawet skrzyżcie z amunicją podczas niejednej bitwy - powiedział przewoźnik.

Ze zdziwieniem otworzyłem szeroko oczy. Niedźwiedź i amunicja? Serio?

- Doj jedyną z żołnierzy 22 Kompanii Zaprzęgnięcia Artylerii w armii gen. Andersa - dodał - miał nawet stopień wajtkowsy kaprala.

Miłosz Fudala_2

Po chwili rodzice oddalił się, poszli kupować granie, a ja stałem i słuchałem dalej. Pan opowiadał, że Wojtek miał tworzyć ludzi, że się z nimi bawił, że palił papierosa i pił piwo. Turyści z wycieczki śmiali się. Natomiast w mojej głowie zrodziła się myśl: „Przecież bohaterem może być tylko człowiek!” - pomyślałem. „A nie niedźwiedź...?”

Kiedy grupa poszła dalej, ja jeszcze zostałem popatrzeć na pomnik.

- Chodź, idziemy na obiad - powiedział tata.

Pociliśmy do restauracji. Zamówiłem pierogi z serem, które uwielbiam, ale jakiegoś dziwnie nie byłem głodny. Cudnie myślałem, o tym niedźwiedziu.

- Tato... zapytałem.

- Tak? - tak odparł tata.

- Jak on trafił na wojnę, ten Wojtek?

Tata popatrzył na mnie, zrobił zakochaną minę i wzruszył ramionami.

- Szczerze? Nie wiem dokładnie.

- Najprawdopodobniej - odparłem zniechęcony.

Tata mnie zadziwił, bo myślałem, że on wszystko zawsze wie.

- To ja się denerwuję! - powiedziałem z niezrozumieniem.

- O, młodzi! Dobrze się, później o wszystkim chętnie podzucham - odpowiedział z uśmiechem tata.

Albo ja miałem pytać. Włoczeń do pierogów, bo wiedziałem, że mam już dużo energii, żeby odkryć historię Dzikiego Miś.

Wcześniej kiedy byłem już w kółko, od rana zabrałem się do pracy, dzięki nie dościerzy mi się linii Internetu w smaczk kontrolni rodzicielskiej. Po paru chwilach odkryłem wpisane historie, czasami nawet wzruszając.

Wojtek był z gatunku niedźwiedzi brunatnych, to znaczy miś. W 1942 roku w czasie kąpieli po polce żołnierze z armii generała Władysława Andersa. Niedźwiedź został zapisany do wojska do 22 Kompanii, w stopniu szeregowca, a potem kaprala, tworzył żołnierzem podczas walki codziennie wykonywał prace tak jak oni. Wojtek miał udział na przykład w bitwie o Monte Cassino, gdzie pomógł nosić skrzyżcie z amunicją. Miś wydobycy przez wojsko

Miłosz Fudala_3

uczyl się od nich różnych, śmiejących się niedźwiedzi zachowań np. kapał się pod prysznicem, jeździł w ciapatowce. Jedną z ciekawych informacji jakie znalazłem, było to, że Wojtek zdumiewał szepczą, który ukrywał się w lasach i kiedy zbieraczy wchodzącego tam miśa nawiązał strasznego krzyku i znowu śpiący. Niedźwiedziem opielczono się rozkładać, kamizono owocami (zjadł nawet 300 jabłek-dziennie), masłobłędą i oczywiście miodem.

Wojtek jadał razem z żołnierzami i spał z nimi w jednym namiocie. Kiedy urlił i zrobił się już duży dostał nawet swoją opiekę. Nie zapadł w sen zimowy, dzięki ciepłemu klimatowi i dostępowi do jedzenia. Kochał ludzi całym, niedźwiedziem sercem, wiodł szczepkowe i jednocześnie mięsożerne życie.

To szukanie informacji bardzo mnie zmęczyło, w końcu zasnąłem. Nagle historia Wojtki czyta w mojej głowie - w moim łacie zrodziła się fikcja, prawie jak w filmie...

Pierwsza klatka: widziałem postać, a powietrze drżało z gorąca, żołnierze szli znaczną, gęsią, sprężoną. A na rękach mieli małego, włocznego niedźwiedzia - jemu też było gorąco.

Druga: śmiełem jak Wojtek rośnie, stoi na dwóch łapach i próbuje upodobnieć się do swoich przyjaciół.

Trzecia: poma widziałem podził, wojnę, hałas i jedno obrzę, który szczególnie zapamiętałem. Niedźwiedź stoi obok żołnierzy, ma głowę uniesioną wysoko ku górze, jakby czegoś nasłuchiwał. W śnie widzi jakieś ogromne wzgórze, na którego wierzchołku stoi zamek, może to była twierdza? I maństwo małków, krwistoczerwonych. Wkoko słychać głośno wystrzały z armat, pośród lasów w powietrzu, widać jest dym. Wszyscy zryli się przemieszczają, podają sobie drewniane skrzyżcie z ręki do ręki. Nagle jedna z nich spada, niedźwiedź podchodzi i bierze ją w łapy. Jej zawartość jest bardzo ciężka, znajduje się tam amunicja (granaty, karabiny), ale Wojtek dopiero zbliża ją dalej, powoli do przodu. Ktoś nagłe krzyczy.

- Dawaj, Wojtku!

A on wiecie ja dalej, nie dlatego, że mnie, po prostu chce pomóc swoim przyjaciołom, instynktownie czuje, że to jego ludzie potrzebują pomocy.

I nagle... w kłamstwieczym momencie... obudziłem się. Zrobiło mi się trochę smutno, bo pomyślałem, że Wojtek nie wiedział, czym jest wojna, jak to straszy kamizdem, ale był przekonany, że nie chce zostawić swoich przyjaciół, ponieważ to była jego praca.

Miłosz Fudala_4

W drodze powrotnej znad morza, patrzyłem przez okno pociągu na zmieniający się krajobraz i myślałem tylko o jednym- Niedźwiedziu Wojtku. Do tej pory uważałem, że bohaterem może być tylko człowiek. Ale teraz już wiem, że to nie jest prawda, ponieważ bohater, to ktoś kto po prostu jest dobry, odważny i warty, kto nie zostawia swoich przyjaciół w potrzebie. Bohaterem jest się nawet będąc... niedźwiedziem.

- Bohaterstwo ma się w sewal!- powiedziałem cicho.

Te słowa, to była najważniejsza rzecz, jaką przywiółem z wakacyjnej wyprawki.

Mikołaj Fudala_5

II miejsce – Franciszek Brzyski

Napiisał Franciszek Brzyski, lat 11

Praca jest kolejnym opowiadaniem o Franio i Pikuś. W poprzedniej części Franio i Pikuś przenieśli się do oboru Gedera w Palestynie.

Franio, Wojtek, Pikuś i hejnał na Monte Cassino – czyli ciąg dalszy niesamowitych przygód niezwykłego trio.

Rozdział 1. Nieforty ogniek smacza ... kłopoty.

Franio siedział w sali muzycznej, trzymając w rękach swoją tubkę¹ i próbował wydobyć czysty dźwięk. Od niedawna należał do Trzaskowej Orkiestry Dętej, a każde lekcja gry była dla niego wyzwaniem.

- Franio, oddech i postawa! - mówił nauczyciel. - I pamiętaj! tubka nie wybaczka błędów. Chłopiec dmąną głową i zagrał kolejny dźwięk, choć ten był jeszcze nieco chropowaty. Tak za oknem Pikuś czekał na swojego pana. Nieforty ogniek wystawał nad parapet i zabawnie tańczył, zachęcając raz po raz o oklaskaniu samego.

- Już nie wiem czy to pies merda ogonkiem czy ogonek pom... - zastanawiał się rozbawiony nieco Franio między gamą 4-moll i C-dur.

Nagle czerwonozłoty przyciącił chłopca widoczny przez okno do środka, energicznie kręcąc ogonkiem. Eh, ogonek... zył swoim zyciem, a tym razem niewątpliwie mocno odskoczył w kierunku. Klamka zaczęła się kręcić!

- Hań! - szczebiotał Pikuś, a wirująca, błędnobardzo mgła zaczęła pochłaniać wszystko wokół. - Pikuś! Co ty mówisz wyszybiałeś?! - krzyknął Franio, próbując złapać psa.

Jednak na jakąś sekundę reakcją było za późno! Franio zdążył chwycić jedynie plecak i swoją tubkę i w jednej chwili przyciącił znowu wewnątrz przez czasoprzestrzany portal.

Rozdział 2. Przyciąciłkie spotkanie.

Jak już dobrze wiesz, nie sposób przewidzieć celu podjęty między czasem i przestrzenią. Nie da się też zaplanować losowania. Tym razem nie było ono miłątkie. Nisi bohaterowie

¹ Czyniołek musi wiedzieć, że mój opowiadania (zwłaszcza Franio) jest, podobnie jak bohater, początkującym tyłaczem w Okręgu Dętej w Trzaskach i Labolina.

1

Franciszek Brzyski-1

wyglądowali bowiem na skądrym terenie. Wiatr niosł zapach prochu i dymu, a w oddali słychać było huk artylerii i komendy żołnierzy.

- Pikuś, to chyba... Monte Cassino! - wyznał Franio. - Wygląda zupełnie jak na starych fotografiach - tylko w kolorze. I chyba realniejszy na bóg!

Pikuś zaczął podskakiwać, mierzając ogonem. Wcale nie przynajmował się tym, że znaleźli się w środku wojennych działań. Piesek dostrzegł (a może wyczuł) coś lub kogoś znajomego. Wystrzelił naczem z procy, nim Franio się zorientował co się dzieje. Chłopiec w końcu dostrzegł niedźwiedzia, który właśnie niosł skrzynię z amunicją, a tuż obok mierzająca małą kulką kulę na brzołkach niedźwiedzia.

- Pikuś! To przecież nasz stary znajomy!

Miś spojrział na niepodziwionego przybysza, zatrzymał się i wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Hań! Hań! - radośnie szczebiotał na przywitanie piesek.

- Wojtki! Pompuśta mi! Spokojnie się przeszedł w oborze Gedera! - wyciągnął się Franio.

Niedźwiedź - w odpowiedzi pomachał łapą. Był wyraźnie zadowolony. Odłożył swoją artylerijską bagaż i objął czule chłopca. Zaczął go też na powitanie serdecznie liść i upał nosom. Dołączył do tego także Pikuś. Świadkiem tego serdecznej ceremonii był żołnierz, który właśnie przechodził nieopodal. Zobaczywszy chłopca i psa w objęciach niedźwiedzia, aż zamarł w bezruchu ze zdumienia. Był to najczystszy w mundurze wojakowym i hełmie na głowie. W jednej ręce trzymał karabin, a w drugiej kaskę, którą pewnie po znajomości dostał od zaprzyjaźnionego powiatowego.

- Dziecko?! Na linii frontu?! W samym środku polski! To nie jest miejsce do zabawy! Co ty tu robisz smyk?! - zawała.

Franio nieco się wystraszył, bo ten głos nieznanemu nie był ani łagodny, ani przyjazny. Wojakowy zamrugał tu i dokoła spojrzując:

- Niezrozumiałe! Emil Czech. Jestem głonowosym. A wy? Skąd się tu wzięliście? - kontynuował wojakowy, gdy Franio wraz z wesołą kompanią znaleźli się obok niego.

- Jestem Franio, a to Pikuś. - odpowiedział chłopiec. - Wojtko chyba pan już zna? - dodał.

- Ha, ha, ha - zaśmiał się wojakowy. - Widzę, że Wojtko zna także ciebie i twojego czerwonozłota.

- Tak - odparł Franio. - Pamiętam się jeszcze w Palestynie.

- Ooo! - zdziwił się Emil. - No dobrze, ale to tydzień kilometrów stąd. I całe lata temu, bo w czasie wojny czas mija inaczej. Polskie dziecko? Tytuś?!

- Chyba trudno to wytłumaczyć... - chłopiec był wyraźnie zmieszany.

2

Franciszek Brzyski-2

-Jak mam wyjechać, że jestem z przysięgi? - myślał popieścienie Frania. - Ze ogonek ... ? Ze portul ... i skuraw spadłem w ten wymiar i wyślę dołem z Północem w 1944 roku we włoskich Apeninach?
Z opozycji uratował go Wojtek! Misi skoczył z okazji: podkradł się cichutko i buchi! Cala kumpka Emilia zmknęła w jednej chwili w jego paszty.
- O, ty robuniu! - krzyknął z odważną prośbą w głosie plutonowy.
Niedźwiedź zrobił niewinną minkę. Nie sposób było się na niego gnawać, gdy na koncie obciążał się jaszczką i poklepał się po brzuchu.
- Gra pan na tubęce? - zapytał, chcąc zmienić temat. Frania.
- O tak, jestem muzykiem na skrzyni! To, co mam tuż to kornet C. Jest bardzo podobny do tubki, chociaż nieco amatorski - odparł żołnierz. - Ale wiesz na mój jut cwał. Zegnij smyka i uważaj na siebie. Wojtek zatoczył się tu o was.

Rozdział 3. Paszerekwie na gąpie.

Plutonowy oddał się do zaparkowanej nieopodal wojskowej ciężarówce. Zaparkował kamień do samochodu i rozmarzył tywa z kierowcą, który nie wyjął wcale zadowolonego. Tymczasem Wojtek zakradł się po cichu do połowej kuchni i z gwałtownym pobytym smakobłędów wgramolił się na palek pojazdu, którym miał gdzieś jechać Emil. Najwyraźniej postanowił w spokoju i w ukryciu zająć się swoją zdobyczą. Frania i Pikuś, ciekawi przygody, wyczołżyli do samochodu tuż za nim. Auto ruszyło.

Oczuli byli cicho. Niemcy nie odgłoszali ani na chwilę. Droga była troche, skłania i niebezpieczna. Frania i Pikuś przywalił do podłogi, a Wojtek ... po prostu zaczął śpiący nina. Emil, który do tej pory był zajęty mapą i instruuowaniem stróża, nagle zorientował się, że nie jadą tam.

- Hej ... kto tu się wpałował? Frania, Pikuś! No nie - ty kłószczuch! No cóż... skoro już tu jesteście, nie macz wyjecha. Jedziemy razem! Czasu mam coraz mniej.

Pa kilka kilometrach kierowca odwrócił dźwignę jazdy.

-Przegrzesam, ja choć żyję! Dalej nie jęde! - zakomunikował stanowczo i zatrzymał pojazd. Na nie zdążył się przybliżyć i groźby. Plutonowy rozniósł, że rozkaz, który dostał od samego generała Duchą dotyczy jego samego, a nie kierowcy. Nie miał wyboru.

Emil wysiadł z samochodu i chciał odebrać pasażerów na gąpie z powrotem. To jednak się nie udało. powołał ciężarówkę szybko odjechała. Okazało się, że Emil nie uczęszczał nigdy. Musi wpaść się na szczyt, który przed nimi właśnie wyśpiał, i w samo południe zaprac Hejnal Matricki.

3

Franciszek Brzyski-3

Wojtek w się przemianiał o co chodził. Zaczął się szybko pisać do góry, pokazując przysięgobus ławietos, bezpieczne przejścia między szlakami. Pomarkiwiał, pokazując łapę ścieżkę. Żołnierz wystrzelił w ślad za misiem, a za nim podążył Frania i Pikuś.

- Dzięki, Wojtku! - powiedział Emil. - To naprawdę skłaca drogę!

Chłopiec nie mógł się nadziwić, że niedźwiedź tak sprawnie porusza się po stoku. Podczas marzu Wojtek miał podziwować przedpodobnie przez niemieckiego żołnierza piniotni Lager Pół. Zawisł i przysiadł je plutonowemu.

-Ty spryciarzu! - rozczłniał się Emil. - Matrikiem o takim trofem!

Rozdział 4. Wykonana misja.

Plutonowy Czech wraz z przyjacielami dotarli na miejsce kilkanaście minut przed wyznaczonym czasem. Paskmalnie w południe wócił nim klasztor na Monte Cassino pod świątą na wietrze polską flagą wybrzmiał wspaniały Hejnal Matricki, zakazany czasie wojny przez Niemców.

- Nie wiedziałem, czy potępię zagrać ten hejnal nacięty - mówił półdnij Emil Czech. - Bory do sz ławet! zaczynam grać. Przypomniłem sobie, że muszę przetrwać w pewnym momencie i pisać się tak, jakby grał na skrzyni grzebie! /

Po odegraniu hejnalu żołnierz zameldował wykonanie rozkazu dowódcy. Gdy odchodził, zatrzymał go generał Anders:

- Pamiętajcie, plutonowy Czech! Wasza trąbka i wasz hejnal przędą kiedyś do historii...

Frania patrzył z zachwytem na Emila grającego hejnal na kornecie. Człł dmył z tego, że jest Polakiem. Zdołał sobie sprząć w jak polubowej klasycznej chwili uszczęśliwienia. Wiedział, że tak wielu Polaków poświęciło życie w krwawych walkach o Monte Cassino. Gdy rozbrzmiał się wokół, widział try i wzruszenie. Jednocześnie podziwiał amurka przy pracy.

- Rym, oddech! - myślał chłopiec. - Ależ się pan Danek! zdziwi, gdy mu opowiem, co mi się przydarzyło!

Wieczorem Frania wyjął swoją trąbkę z plecaka i dał krótki koncert dla żołnierzy w ruinach klasztoru. Do Frania dołączył plutonowy Emil. Wojtek na początku obserwowal ich z boku. Jednak po chwili ku uciesze wszystkich zaczął kiwać się w rym melodii. Żołnierze kłaskali, zmečení, ale szczęśliwi.

- Pikuś ... - wystrzelał Frania - to jest nasza przygoda życia!

¹ Dłabady eryt - tak miał powiedzieć plutonowy Emil Czech w rozmowie z B. Bunkowikim.
² Pan Dawid Lewandowski - portel amurkama, tenubur gry za tubę Frania (stosno opowiadania), amek w Filmowaniu Łobódce (słotna, powrota trąbka w odwołaniu).

4

Franciszek Brzyski-4

Epileg

Frania ochnął się w sali muzycznej. Deszcz lekko omkał o tryby, a Pikuś spał obok.

Chłopiec wzmachał:

- O sie! Masiałem przynia! ...Skłoda, że to był tylko sen ...

Nagle poczuł coś twardego pod kolanem. Sięgnął ręką i wyciągnął... huk od parabellum 9 mm, która Wojtek zaskadł pod Monte Cassino. Frania szeroko się uśmiechnął.

- Pikuś ... chyba sen trochę się wymieszal z rzeczywistością - powiedział. - Ale przygoda była prawdziwa, prawda?

Pikuś zamarzał zadowolony, a Frania wiedział, że choć wrócił do codzienności, w sercu zawsze będzie miał Monte Cassino, muzykę, Wojka, niezapomniany hejnal i swoje pierwsze prawdziwe wojenne trofem.

5

Franciszek Brzyski-5

III miejsce - Zuzanna Płonka

Z kina piana

Cień. Narzynam się kłaniam. Jestem grubszym. Od lat kładę wykład nad ziemią, widoczny wojem, nie potrafię dotrzeć ludzkie oczy. Z gryby widział nie tylko drogi i miasta, ale także smród, nadszły i w obłędzie, w których los polityczny spiera się z łossem drogiach. Jedną z takich chwil zapamiętałem za zawsze...

Na początku była cięta – taka głęboka, że nawet moje skrzydła zdawały się milizną w powietrzu. Był rok 1942. Leciadłem nad wypaloną słońcem ziemią (Paryż), gdzie kara miał koleb wyprzeżonej nacji, a kładąc ciemny wykład się niepokojem, w którym tyca karczuby się do przetrwania i wstąpił ich niebezpieczeństw – ludzi w miedziach, których przez ziemię Francuska Polna. W ich oczach było zmęczenie dalszemu wspaniałemu praniu Sybora, umiata sprężyny i łepianki, który nie sposób stracić. Na skrajną twarżowką pojawił się chłopiać. W ranozianach trzymał stała, rozciągnięta lądka Sata. Nadszłaś – samoty, ciemnoty, mgiełny. Jego oczy były za duże jak na tak małe ciało pulsu smutku i głodu. Chłapiec wyciągał go na kolczykiem, paląc, że choć go sprządał. Nie miał nic, a to małe stworzenie było dla niego jedyną wartości. Jeden z Polaków, młody jeszcze, z twarzą upaloną słońcem, podzielił się i podał chłopcowi psianki z jedzeniem, trochę cukru, kilka drożdżów. Nadszłaś nacił w jego ramieniu – już nie jako tenże, ale jako ktoś, komu obawiano opiekę. Nie miał młodej sianki, ale miał matkę z wody i słońca i słońca młodo skłoniętozawane, którym zabieracz zaczęli karmić młodziwie z banki po widoku.

Tak zaczęło się historka przetrwania – nie wyjątki, bo między ludźmi, którzy stracili dom, a młodozawianem, który stracił matkę. Obserwowałem ich z wykładem, jak weszli do obrotu. Młodek obdawał się na kółkach łepkach, próbował włożyć się do rowu, ale nie mógł. Jeden z zabieraczy wziął go za rękę, uchwycił do płóciennego worka z dziurką na łebku. W środku obrotu wywołał sensację – był przecież symbolem czegoś więcej niż tylko zmłodzonego zwierzęcia. Był młokiem, że nawet w tym wyjątku nie został on jeszcze może się urodzić. Nadszła, która straszę.

Narwał go Wojtek.

Z kładym obrotu widziałem, jak ciem – najgłębziej młodziwie, próbując się w własne łapy, potem coraz pręcej, staje się częścią tej małej animi wspaniości bez kłup. Dławił i ominił matkę, śladami i twardy podobny Spół zwinięty przy ich nogach, jak pies, który nigdy nie miał domu, ale jak wie, że go miał. A gdy któryś z zabieraczy próbował zaśliznąć, którego nie widział od lat – przyciął Wojtką. Bo nawet nie był już tyłkami. Był cieniem, co parowało im pamięć, że są ludźmi.

Franciszek Pionka-1

Patrzyłem na to z zębami, czasem śniadając na galeryi nad obrotu, czasem leżąc za nimi, gdy rozmiał dając – przez Palestynę, Syrię, aż do Egiptu. Widziałem, jak Wojtek gonił za ciemnym chmur, jak próbował pójść z matką i jak przewyżywał podzielił się na dwóch łepkach, żeby podzielić łepianki, który przypisał mu jąłku. Widziałem, jak z dalszemu, przeciwnegoż młodozawka stał się symbolem nadszły, której nikt się nie spodziewał na wojnie. I choć nie znał żadnej kłomady, rozumiał to, co najgłębiej: że światłość to nie słowo – to gest. Krok za ciałowidłem: ktoś stał ciemnotą.

Wojtek jeszcze nie widziałem, chociaż ich los pozostaw. Ale widziałem jedno – ten nacił miał zamiar zapamiętać. A ja – jak młodziwie – próbując za nim, dopóki będzie miał komu memować do smu.

Wojtek miał wyciągnąć nacił jego własny ciem. Miesiące mijają, a on z matką w worku zmienił się w młodozawę broni. W Palestynie, na poręcznych psiankach, gdzie nawet wiatr wydzierał się młodozawę, widziałem, jak Wojtek obdawał się w ciemnym smutku i obłąkał wody z młodziwie, by uciecnie obrotu obrotu. Nauczyl się podawał łepę, siałował, a nawet młodozaw – niegrubnie, ale dawał, jakby czuł, że młodziwie, którego nie mógł, i tak miał zapamiętać w smu.

A potem Egipt. Prę w Aleksandrii ugrzył naciem. Siatki czerwały, jak ogromne słonowe widziałyby gromy pędzące kłomę w smutnoty wyciągnąć ją od ciem w smu. Wojtek, już nie młodziwie, ale jeszcze nie w pełni dorosły, wchodził sensację. Przechodził przez psianki sianki, a młodozawę przeciwnił oczy. Widziałem to z matką – jak szczył go pójść z matką i jak rozmieł z zabieraczami zamyślił przy obrotach kłomami, które zamiast wdziały go psianki pędzące w smu. Widzimy przetrwały ich obrotu w smutku i obojętności obrotu kłomami młodziwie. Gdy widziałem nad brzegi sianki, zobaczyłem nowe kolory – ziałki pol młodozawę, młodziwie nacił i czarował młodziwie, które nie widziały, że smu za nimi przetrwał w kłom. Wojtek nie rozumiał smu ani smu młodozaw. Ale rozumiał łepę. I rozumiał smu.

Młoda Ciemna była smu nie wyciągnąć w smu...

Był mój młodziwie, młodziwie zdawał się młodziwie nie gładził ciemnoty w smu. Kłomami nad naciłami smu. Klasterem kłomami kłomami – młodziwie obrotu młodziwie młodziwie, które zamieszkiwało w twarżu. Niemcy z 1. Dywizji Spadochronowej zbudowali na nacił kłomami, sianki kłomami kłomami młodziwie i sianki – młodozawę klasteru był młodziwie nie do zdobycia. W dale – młodziwie sianki kłomami młodziwie nie do obronienia młodziwie. Widziałem ich łepę – kłomami hinduska, młodozawka, a wśród nich – młodziwie opaki na łepkach polskich żołnierzy. 2. Korpus Polski generała Andersa otrzymał zadanie zdobycia wojętra. Z gry

Franciszek Pionka-2

widziałem nadszły na twarżu. Niki nie miał w nacił głęboko, ale widział, że woda z nich nie wodzi. A Wojtek? Śledził przy polnym smutnoty zapamiętaniu, młodziwie młodziwie. Widziałem, jak jego łepę nacierał się na dwojezawę sianki i smu – psianki kłomami 81 smu, które miał zamiar tym, który był się i kłomami kłomami. Nie mógł kłomami, ale młodziwie to, co dawało się walczyć.

Blowa twarża dżami. 11 maja o godzinie 23.00 rozpoczęło się polskie nacił – „Operacja Husaria”. Artyleria obrotu się powraca. Z powietrza patrzyłem, jak ziemia dżi – 1000 dział generała Jaborowicza. Ciemny był tak śmieszny, że nawet ja znowem ciemnoty, młodziwie obrotu. W ciągu kilku minut wojętra pokobło się kłomami dżam, opata i czerwoną błyska eksplozji.

Poruszać nacił pręży w kierunku Wojętra 90 – młodziwie kłomami psianki oporu. Tam gonił jako po drogi – kłomami „Kłomami”, „Kłomami”, „Kłomami”. Widziałem żołnierzy, którzy padli, wstając mimo smu, tylko po to, by potanęć się z kilka metrów dalsz. Przewodnikami byli w smu – sianki z nich wczepił przetrwał Sybora. Wiedzieli, czym jest łep. Ale smu, co widział młodziwie – nie zapamiętał nigdy. W dżam widziałem była nacił – kłomami dżam, opata. W smu – jedynie dżam. A młodziwie to Polacy pójść smu. Z gry widziałem ich smu – przez obrotu, sianki obrotu, pod opatem MG-43, pod ostrzałem młodziwie i młodziwie. Ciemny spadoży jak dżam, a ciem boczny się za smu. Wojętra 90 przechodziło z ręk do ręk – pójć smu. Pójć smu w ciągu obrotu.

W tym psianki był nad Wojtek. Widział, że łepki padają z wyszczerzania, sam podchodził bliżej. Widziałem, jak dwóch żołnierzy wznosiło go za kłom, w kierunku kłomami. A on – jak zwykło – nie zważał się. Skrzyżne z smuacją były ciepłkie, ale jego łepę były silniejsze niż nacił w smu. Nacił je przez blona i grom, czasem pod opatem, czasem po nacił, gdy opadał smu. Żaden Niemiec nie spodziewał się, że młodziwie będzie częścią kłomami.

15 maja – po trzech dniach walk – żołnierze przebrwowy się przez „Dziękaj Śmierci”, dotarli pod mury klasteru. Wciąż pod ostrzałem, sianki wpaść się na wojętra.

18 maja, przed świtem, parol z 12. Pułku Łanow Podobniek wpał na smu. Znalazł klaster smu. Niemcy wyciągnęli się smu 0-10 psianki dżam młodziwie nad naciłami. Z nacił widziałem, jak ciemnoty i białe siankiwoy opata przetrwał dżam kłomami.

Franciszek Pionka-3

Przyjmaj, nie był to najmędrzejszy pomysł. Zrozumiałem po pewnym czasie, że między chłopakami, a dziewczynami jest ogromna różnica, bo one reagowały na mnie jakbym nie był po prostu zaburzonem. Szybko „zrecytowałem” ładnie, było „dostę” proci w obłędzie”. Wywarło popatrzenie na nich w lekką zabawę, trochę kokieteryjny sposób, a oni od razu wszystko wybaczała.

- W kompanii był jeszcze jeden Wojtek.

- Kolejny niedzwiedź?! - zapytał z niedowierzaniem i zakłopotaniem niedzwiedź.

- Wojtek rozczulił się po raz kolejny. Nie, był to człowiek - kpt. Wojciech Nureński, był on kanonem opiewany. Niezły żołdak z sumą na przykładem. Nieobawiając się wchodził tym niezależe zamieszanie wśród przechodzących. Niezły bardzo szybko rolałem, więc moje przypadek musiałem kontynuować już na pace, ale w dalszym ciągu było to jedno z moich ulubionych zajęć. Proponowałem sobie czas, gdy dojrzyj się tak z kolegami i kumpami.

- Z nimi nie tak się przedomawiałem. Woleliśmy jednak zapasy. Ale to była zabawa. Po krótkim czasie chciał spróbować swoich sił w potyczce ze mną. Do tej pory podziwiam ich determinację. Niesety... z niedzwiedziem nie wygrał - powiedział Wojtek trochę smutnie.

- Właśnie musiałem wypruć w dalszą podróż. Mój nowy opiekun opowiadał mi, między innymi o krajach, o których nigdy wcześniej nie słyszałem. Mówił o opuszczeniu Rosji i obokazaniu przedostaniu się do Iranu, gdzie gościnnie przyjął nas szach ułanujący Polakom pomocy. Przez ten czas odwiedziłem także Syrię i Palestynę. Pamiętam, że w 1943 roku przemieśli nas do Egiptu, gdzie miało zakończyć się nasze lotowe przetrwanie. Tam, dwa miesiące później miał się zacząć, o której nawet nie śniłem. Miałem popłynąć statkiem o nazwie „Batory” aż do Włoch.

- Tak daleko? - powiedział z niedowierzaniem niedzwiedź.

- No cóż, stałem się, jak to ładnie mówią „pobieżnikiem”. Na początku nie chciałem mieć wpisać na polski. Do wuj pory nie wam, dlatego. Przecież byłem jednym z żołdaków 22. Kompanii Zaprzęgniarskiej. Miałem swój numer, książeczkę wojskową, ba, byłem nawet szeregowym. W końcu chłopcy wymuszali mi jaką rolę pobelium i powybaliem.

- Nie bałeś się?

- Nie miałem, ale tak bardzo - wyszczerzył Wojtek - Same wyprawy do innych krajów były dla mnie wyzwaniem, a co dopiero przetrwanie przez morze. Cały czas, obok mnie, był jednak Piotr. Wydaje mi się, że bez niego nie dalibyśmy rady... Warto mieć takiego przyjaciela.

3

Maria Kioda-3

- Trudno jest być żołnierzem? - z zamyślenia wyrwał Wojtkę mój mni.

- Nie sądzę. Chłopcy wiele przeszli podczas naszej podróży. Czasami miałem wrażenie, że byli smutni i jakby smutniejsi, ale na moją twarz zawsze się uśmiechał. Jednak nasz ładny okno widziałem, jak z utęsknieniem spoglądał na zępatki, czy zegarki. Piotr opisywał mi w wolnych chwilach Polskę. Polak, zjedne były, a obok nich próbki ze smakowymi rybami. Wydawało mi się wtedy, że to także był mój dom, choć ja urodziłem się w Peru, ale patrząc na moich przyjaciół, ogarnięcie tekniłem za domem - zamyślił się chwilowo.

- A co było dalej?

- Wedługła, ciepłe słońce pobliżowych Włoch, aż wreszcie doszliśmy do celu. Wzgórza Monte Cassino.

- Monte co?

- Monte Cassino, na nim znajdował się klasztor benedyktynów - odpowiedział Wojtek - mielibyśmy go uwolnić od Niemców. Och, ile oni ugnęli problemów w tamtych czasach. Od 1939 roku trwał wybuch przez nich jeden z największych globalnych konfliktów XX wieku. Ładnie narodził ten okres drugą wojną światową. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, jakie ważne zadanie mieliśmy.

W wyobraźni Wojtek zobaczył chwilę, w której przetrwały się ułaskawie wybuchy powstania niedzwiedź. Z tymi samymi wyrażeniami wyrażałem nigdy nie miał jeszcze bezpośredniej styczności. Na początku obserwowałem na rozrywając się zdarzenia z ciekawości wysokiego drzewa.

- Pewnego dnia zobaczyłem, jak z nieznanym trudem chłopcy unosili ogromne skrzynie. Po krótkim czasie zdecydowałem, że muszę na pomoc. Zszedłem na ziemię i znanym łotobiskim zdążyłem zareagować, podniosłem skrzynię i na dwóch łapach zaczęłam ją niosć pod górę.

- A co w nich było?

- Potrzebajcie się, że pamiętam, że wtedy nie byłam tego świadomy. Moi przyjaciele byli w potrzebie, więc wzięłam się do działania. Podzieliłem do naszego transportu, stanąłem na tyłach łapach, a przedmioty chwyciłem skrzynie. Nie było one bardzo ciężkie, jednak wytrzymałem, ale w wyniku wkładu miałem granie dwa razy mniejszą kompanię w noszenie tajemniczych skrzyń (ponoć ważyłem 250 kg). Mogę Ci zdradzić, że ani jednej nigdy nie upadłem. Pomimo tego okazało się, że być czynności nieco zbyt niebezpieczną dla mnie. Miałem przetrwać się z „nieznanym bytowie”.

Wojtek na myśli o tym wydarzeniu uśmiechnął się do siebie, jakby coś sobie przypomniał.

- Niedługo potem kłótł naszkicował mnie, nieoznaczony pocisk. Spotkało się to z takim uznaniem kolegów, że rynek z moją podobizną miał się logo kompanii. Był to doprawdy niezwykły pomysł! przetrwać pociskiem się wtedy bardzo dostrzegamy.

- Wygrałeś? - spytał z uśmiechem niedzwiedź.

4

Maria Kioda-4

- Nie ja, tylko cała kompania. Po prawie 14 dniach nieustającej walki nasz wyzwolenie poddał się. Pomocnicy rannymi klasztoru chłopcy ubili biało-czerwona flagę. Wtedy już wiedziałem, że jest to symbol ich kraju, tego miejsca, którego nigdy nie widziałem, a jednak czułem i wciąż czuję przywiązanie i dumę. Nie jestem w stanie opisać tego uczucia... zamyślił się Wojtek.

- Ażi raz tu nie był? - zapytał mój towarzysz. Na tę myśl zrobiło mi się nieco smutno.

Wojtek westchnął.

- W Polsce nie było do końca bezpiecznie, a przynajmniej tak powiedział mi Piotr. Celem zepolek wyjechał do Gwangju. Tam, oficjalnie zomabem emerytem. Z jakiego powodu nie możemy znowu z chłopakami, więc przemieśli mnie tutaj, do Zoo w Kijowie.

- To, ile już tu jesteś?

Wojtek zamyślił się łącząc lata.

- Na jesień... Będzie to trzykrotnie lat... - odpowiedział weteran.

Na twarz niedzwiedzia odmalowało się zakłopotanie. Licząc ten okres w latach ludzkich, w przybliżeniu, jest to ponad pół wieku. W oczach młodszego Wojtkę z pewnością był już w podobnym wieku. Może był jak dziecko, który siedział na bieżącym fotelu i opowiadał historię wojenne przy kominku swoich wnuczek. Emeryt był jednak oparty o drzewo, a blonem który się w jego łapach mogło zamieść jedynie pałeczki o tej porze dnia słońca.

- Ale... mogę Ci zdradzić sekret - wyszczerzył Wojtek - tylko mój duchowiec tajemnicy.

- Oczywiście! - odparł uradowany.

Emeryt pochylał się w jego stronę, a patrzając wokół opowiadał, czy miał ich nie podobać.

- Jesteś wszystkim pięknie dobrane, za niedługo stąd wyjeżdżam. Pojadę do Polski.

- Nagradzę!

- Tak, ale jest to trochę tajemne i niepowtarzalne.

Nagle niedzwiedź wybiegł ruszył się do przodu, męski głos. Głos z przeszłości, który Wojtek rozpoznawał nawet przez sen.

- No gdzie on jest? - powiedział.

Miał towarzysz nie zrozumiał, co mówił człowiek. Wojtek natomiast szybko podniósł wzrok, jak gdyby czegoś pamiętał.

- Cóż się stało? - zapytał zaniepokojony niedzwiedź.

Ten jednak nie odpowiedział. Wyjrzał zza drzewa w stronę lasu.

- O wilku mowa... - stwierdził weteran.

- Wilk? - odparł niedzwiedź ze zdziwieniem.

- Takie ładnie powiedzenie...

5

Maria Kioda-5

Niedźwiedź gwałtownie się podniósł i pobiegł do ogrodzenia.

- Piotrek – zawołał Wojtek.

Dla odważniejszego było to jedynie wesołe rykiście, jednakże czoło zastępowało nawet i milion słów.

- Wojtek! – powiedział z uśmiechem mężczyzna – co, laska lecia?

- Ach, nie ptyj... – odparł niedźwiedź, co w rzeczywistości brzmiało jak pomruk.

W tamtych czasach nie wynalazono jeszcze urządzeń do porocumowania się ze zwierzętami. Każdy, kto widział walekiego leżącego niedźwiedzia i ziewającego matczyzna, mógł odnieść wrażenie, że wcale go nie potrzebowali. Rozumiali się prawie bez słów. Kilka gestów, spojrzeń i cichych szepotów wystarczyło, by w pełni pojmowali, co drugi ma na myśli.

- Słuchaj, jęć tamna, że się nie wyścignąmy, ale nie obcy ci za dużo obcywał. Cała dokumentacja, transport, jeszcze wycieczki w Polsce... doświadczenia skomplikowane wstępnie – opowiadał Piotrek, co dla obcych wyglądało, jak gdyby starszy mężczyzna zalił się niedźwiedziowemu. Dokładnie tak właśnie było.

Wojtek pokłama kilka głosek. Nie miał się na politykę ani na sprawach administracyjnych, ale wiedział, że wszyscy robili w jego sprawie co mogli i gdyby było to takie proste, to pewnie już byłby na polkadzie drugiego w swoim rytmie stadku lub na pace ciężarówce, tym razem już na wykopanej.

Piotrek spojrzal na stronę wybiegów i drzewa. Dotrzągnął tam małego niedźwiedzia.

- Widzę, że masz kompana – powiedział z uśmiechem.

Wojtek obejrzał się na młodszego. Po chwili zapraszająco pomachał do niego łapą. Towarzysz, jak na rozkaz, od razu przybiegł do weterana.

- Jakże się słucha, panie kapralu? – załatwował matczyzna.

Wojtek rozsiadł się, co dla ludzkiego уха brzmiało jak ciepły pomruk, trwający nieco dłużej niż zwykła.

Pod koniec rozmowy Piotrek oznajmił, że musi już iść. Przyjaciele pogladali się. Niedźwiedź nie był samotny, chociaż czasami tak się czuł. Miał wierszego słuchacza, soneg, o którą zawsze mógł się oprzeć i zamajnych z czasem wykopanych, którzy od czasu do czasu go odwiediali. Na wybiegu był jednak „odludkami”, jeżeli można tak nazwać nieopowiadającego się w przyręty schematy niedźwiedzia. Jedynie co łączyło go z innymi, to umiarkowanie i gamunek. Nie mógł nie porażać na to, że był bardziej człowiekiem niż niedźwiedziem...

Kiedy matczyzna oddalił się, czerwonymi przyręty wleci do maconionego miejsca. Wojtek potowwał usnąć pod drzewem i przypatrzył się towarzyszy. Miał już patrzył jednak w dół z nutą smutku w oczach.

- Coś się stało? – spytał się Wojtek.

- No bo... byłeś taki odważny i silny... a ja? Nigdy nie zostanę żołnierzem. Nigdy nie byłem paca wybiegowa... – zawodził się – boję się nawet ciemności – wysarpiał.

6

Maria Kiłoda-6

Wojtek spojrzal na niego i ciepło się uśmiechnął.

- A wiesz skąd bierze się prawdziwa odwaga?

- Nie...

Wojtek zbliżył się do niego i polozzył mu łapę na klatce piersiowej.

Niedźwiedź spojrzal w dół.

- Z faktu?

- Nie, głupotnie – powiedział z uśmiechem Wojtek – z serca.

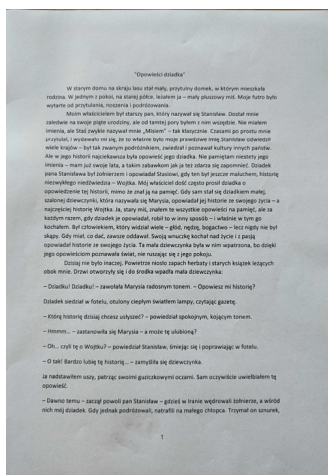
Podsunął wózek. Wojtek dotrągnął łokciem się nimie niedźwiedzia, przyglądając mu się z poltowaniem i nutą pogardy. Nieustraszone ich wzrokiem, pomyślał, że jego towarzysze są po prostu dziwni, ale o czym doskonale wiedział, w naturze jest to jak najbardziej normalne.

Kolejne dziesięć minuty niedźwiedzi wybieg. Pan Charlie jako przewodnik, opowiadał im niezwykle historię niedźwiedzia, który został polkłada żołnierzem. Wskazywał palczyła na niego z dowierzeniem, a stawił wykop polkadzie. Była to jednak nieopowiadająca historia. Opowieść Misia Wojka, kaprala 22. Kompanii Zapopatrywania Artylerii. Opowieść o żołnierzu, który chodził na cmentarz upadłych, choć czasami też na dwóch...

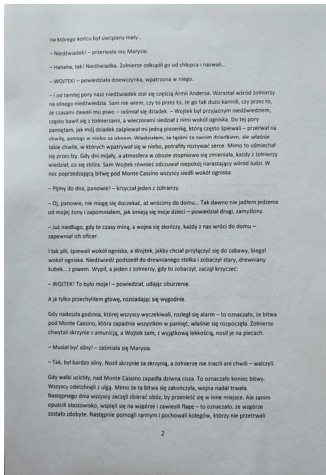
7

Maria Kiłoda-7

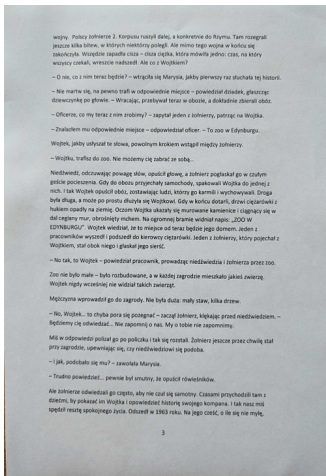
III miejsce – Barbara Krzywonos



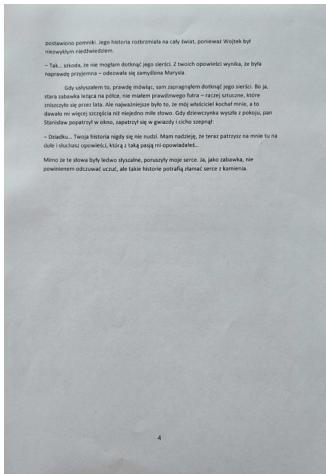
Barbara Krzywonos-1



Barbara Krzywonos-2



Barbara Krzywonos-3



Barbara Krzywonos-4

Wyróżnienie:

- Kalina Szewczyk

Za ciężką pracę, wysiłek i serca włożone w Wasze oryginalne dzieła - DZIĘKUJEMY!

Nagrody... wysłamy jak najszybciej!



Opcje strony